

Prokurator Judei
Autor tekstu: **Anatol France**

Tłumaczenie: **Jan Sten**

L. Aelius Lamia, syn znakomitego italskiego rodu, jeszcze w todże młodzieniaszków chadzał, gdy udał się na studia filozoficzne do szkół w Atenach. Zamieszkał następnie w Rzymie i w domu swym na Eskwilinie wiódł żywot wesoły w gronie rozpustnych rówieśników. Ale gdy oskarżono go o stosunek karygodny z Lepidą, żoną byłego konsula Sulpiciusa Quirinusa, i dowiedziono mu winy, Tiberius Caesar ukarał go wygnaniem. Lamia zaczynał wówczas dwudziesty czwarty rok życia. Przez osiemnaście lat swego wygnania przebywał w Syrii, Palestynie, Kapadocji i Armenii; dłuższy czas mieszkał w Antiochii, Cezarei, Jeruzolimie. Gdy po śmierci Tiberiusa rządy państwa objął Gaius, Lamia uzyskał pozwolenie powrotu do Miasta; przywrócono mu nawet część jego majątności.

Nieszczęścia uczyniły go człowiekiem roztropnym. Unikał wszelkich stosunków z kobietami szlacheckiego rodu, nie ubiegał się o urzędy, trzymał się z dala od zaszczytów i żył w ukryciu w domu swym na Eskwilinie. Spisywał to, co w swych dalekich podróżach widział był godnego uwagi. Mawiał, że w ten sposób z minionej swej niedoli ma rozrywkę dla chwili obecnej. Wśród spokojnych tych zajęć i wśród pilnych rozmyślań nad księgami Epikura zesza nań starość. Starość ta zadziwiła go i zasmuciła nieco. Mając lat sześćdziesiąt dwa, trapiiony uporczywym katarem, wybrał się do kąpieli morskich w Baiae. Wybrzeże to, niegdyś ulubione przez zimorodki, było licznie odwiedzane przez Rzymian bogatych i żądnych zabawy. Od tygodnia już Lamia żył sam, bez przyjaciela, wśród rozbawionego tłumu, gdy dnia pewnego, po obiedzie, uczuł się rzeświejszym i przyszła mu chętka wejść na wzgórze, które, obwieszane winogrodem jak bachantki, ciągnę się wzdłuż brzegów morza.

Doszedłszy na ich szczyt, Lamia usiadł pod cyprysem na skraju ścieżki i błdził wzrokiem po pięknej okolicy.. Na lewo aż do ruin Kumańskich rozciągały się puste i sine Pola Flegrejskie, na prawo Przylądek Mizeński spiczastą swą ostrogę zatapiał w Morze Tyrreńskie. U stóp jego, ku zachodowi, wzdłuż wdzięcznie wygiętych wybrzeży, bogate Baiae rozścielały swe ogrody, wille pełne posagów, portyki, tarasy marmurowe, schodzące aż do brzegów morza błękitnego, w którym płały delfiny. Przed nim, z drugiej strony zatoki, na wybrzeżu Kampanii, w zlocie zachodzącego słońca błyszcząły świątynie, uwieńczone w oddali laurowymi gajami Pauzylippu; w głębi widnokregu odrzynał się uśmiechnięty, zda się, Wezuwiusz. Lamia z fałdów togi wyjął zwitek zawierający „Rzecz o przyrodzie”, rozciągnął się na ziemi i zaczął czytać. Ale po chwili krzyk niewolnika ostrzegł go, by wstał i usunął się przed lektyką, którą niesiono tą właśnie wąską ścieżką między winnicami. W lektyce odchylone były zasłony i Lamia, ujrzał spoczywającego na poduszkach starca ogromnej tuszy, który z czołem na ręce opartym, ponurym i dumnym, wzrokiem patrzył dokoła. Orli nos opadał mu ku wargom, wąskim i ściśniętym między potężnymi szczękami a wydatnym podbródkiem.

Od pierwszego spojrzenia Lamia pewnym był, że zna tego człowieka, ale przez chwilę nie mógł sobie przypomnieć jego nazwiska.

Nagle z radością i zdziwieniem rzucił się ku lektyce.

— Pontius Pilatus! — zawołał. — Chwała niech będzie bogom, że dano mi widzieć cię znowu!

Starzec skinął na niewolników, by przystanęli, i uważnie jął się przyglądać człowiekowi, który go tak powitał.

— Pontiuszu, drogi mój łaskawco, czyż przez te lat dwadzieścia siwizna tak przyprószyła mi włosy, a zmarszczki twarz zorały, że nie poznajesz już przyjaciela swego, Aeliusa Lamii?

Na to imię Pontius Pilatus wysiadł z lektyki tak szybko, jak tylko mu na to pozwalał wiek i ociężała postawa. I po dwakroć ucałował Aeliusa Lamie.

— Zaiste, i mnie miło widzieć cię znowu. Niestety! przypominasz mi dawne czasy, gdym był prokuratorem Judei w prowincji syryjskiej. Trzydzieści lat minęło, odkąd ujrzałem cię po raz pierwszy. Było to w Cezarei, gdzie wiodłeś nudny swój żywot wygnańczy. Szczęśliwie udało mi się osłodzić ci go trochę, a ty, Lamio, z przyjaźni towarzyszyłeś mi do tej smutnej Jeruzolimy, w której Żydzi poili mnie goryczą i wstrętem. Przez lat dziesięć byłeś gościem mym i towarzyszem; rozmawiając o Rzymie, pocieszaliśmy się wzajemnie, ty — w twych nieszczęściach, ja zaś — w mych zaszczytach.

Lamia uściskał go znowu.

— Nie wszystko jeszcze wymieniłeś; Pontiuszu; nie wspominasz, żeś na moją korzyść użył wpływu swego u Heroda i że pozwalałeś mi hojnie czerpać z twego trzosa.

— Nie mówmy o tym — odrzekł Pontius —
wszak za powrotem twym do Rzymu przez
wyzwoleńca odesłałeś mi sumę, która z lichwą dług
twój spłaciła.

— Pontiuszu, pieniędzmi nie wypłaciłem się
z długów mej wdzięczności. Ale odpowiedz mi, czy
bogowie spełnili twe życzenia? Czy zażywasz
szczęścia, na któreś zasłużył? Mów mi o rodzinie
twej, o stanie twych dóbr, o twym zdrowiu.

— Zamieszkałem na Sycylii, gdzie mam majątki
ziemskie; uprawiam i sprzedaję zboże. Najstarsza
córka moja, droga moja Pontia, owdowiawszy
zamieszkała przy mnie i zarządza moim domem.
Zachowałem, dzięki bogom, siłę umysłu, pamięć
moja nie osłabła. Ale starość nie przychodzi nigdy
bez korowodu kalectw i dolegliwości. Okrutnie trapi
mnie podagra i przybyłem właśnie na Pola
Flegrejskie, by szukać ulgi na to cierpienie. Ta ziemia
rozpalona, z której nocą buchają płomienie, wydziela
ostre pary siarczane, które podobno uśmierniają ból
i powracają giętkość stawom. Tak przynajmniej
zapewniają lekarze.

— Obyś, Pontiuszu, doświadczył tego na sobie!
Ale mimo podagry i jej piekących ukąszeń wyglądasz ledwie na rówieśnika mego, choć
w rzeczywistości jesteś dziesięć lat starszy ode mnie. Istotnie zachowałeś więcej sił, niż ja miałem
ich kiedykolwiek; cieszę się, że cię tak dzielnym widzę. Dlaczegoż, drogi mój, przed czasem
wyrzekłeś się urzędów publicznych? Czemu, złożywszy rządy Judei, usunąłeś się do dóbr twych na
Sycylii, na dobrowolne wygnanie? Mów mi, coś robił od czasu, gdy przestał być świadkiem twych
czynów! Gdy wyjeżdżał do Kapadocji w nadziei na dobry zysk z chowu koni i mułów, gotowałeś się
być tłumić bunt Samarytańczyków. Nie widziałem cię odtąd. Jakżeż się powiodło twej wyprawie?
Opowiadaj mi, mów. Wszystko, co się ciebie tyczy, i mnie też obchodzi.

Pontius Pilatus smutnie potrząsnął głową.

— Właściwa mi sumienność i poczucie obowiązku sprawiały, że swój urząd publiczny zawsze
pełnił nie tylko gorliwie, ale ze szczerym zamiłowaniem. Lecz nienawiść prześladowała mnie bez
wytchnienia. Intrygi i oszczerstwa złamały żywot mój w pełnym rozkwicie i zmarniał owoc życia
mego. Pytasz mnie o bunt Samarytańczyków. Siądźmy na tym wzgórku, odpowiem ci w kilku
słowach. Te zdarzenia tak są przytomne mej pamięci, jak gdyby wczoraj się to działo.

Człowiek z ludu, mową wpływową, jakich nie mało bywa w Syrii, nakłonił Samarytańczyków, by
zbrojnie zebrali się na górze Gazim, która w tym kraju uchodzi za miejsce święte. Obiecał on ukazać
im na oczy naczynia święte, które za dawnych czasów Ewandra i Eneasza, praojca naszego, ukryć
tam miał bohater głośny, a raczej bożek jakiś miejscowy, zwany Mojżeszem. Na to zapewnienie
Samarytanie powstali. Zawiadomiono mię zawczasu, więc mogłem też ubiec ich; górę samą kazałem
obsadzić oddziałami piechoty, a konnicę na czatach rozstawiłem w okolicy.

Te środki ostrożności były bardzo pilne. Już bowiem powstańcy oblegali gród Tyrathaba,
położony u stóp góry Gazim. Rozproszyłem ich z łatwością i stłumiłem bunt w zarodku.. Następnie,
by dać groźny przykład, a bez wielkich ofiar, wydałem katom przywódców ruchawki. Ty wiesz,
Lamio, w jak ścisłej zależności trzymał mnie prokonsul Vitellius, który rządząc Syrią nie dla Rzymu,
lecz przeciw Rzymowi, uważał, że prowincje państwa, jak dzierżawy, rozdaje się tetrarchom.
Najznakomitsi Samarytanie przyszli mu do nóg wyplakać swą nienawiść ku mnie. Gdyby wierzyć im
— ani im w głowach powstało wyłamywać się spod władzy cesara. Ja to wykrzesalem rzecz całą,
a oni, by stawić opór tylko moim gwałtom, zebrali się dokoła Tyrathaby. Vitellius wysłuchał ich skarg,
oddał zarząd Judei przyjacielowi swojemu Marcellusowi, a mnie kazał jechać do Rzymu
i usprawiedliwić się przed cesarem. Z sercem ciężkim od żalu i urazy wsiałem na okręt. Gdy
przybijał do brzegów Italii, Tiberius, złamany wiekiem i rządami państwa, umarł był właśnie nagle na
Przylądku Mizeńskim, którego róg widzisz stąd, jak wynurza się z mgły wieczornej. Żądałem
sprawiedliwości od jego następcy, Caiusa. Nowy cesar miał umysł żywy i nieobcy mu był stan spraw
w Syrii. Uważ tu wraz ze mną, Lamio, jak uparcie losy godziły na mą zgubę! Caius miał wtedy przy
sobie w Rzymie Żyda Agrippę, towarzysza i przyjaciela lat dziecinnych, którego kochał jak oko
w głowie. Otóż Agrippa sprzyjał Vitelliusowi, ponieważ Vitellius był nieprzyjacielem Antipy, którego



Pontius Pilate painted by Giotto in 1305

nienawidził Agrippa. Cezar poszedł za podszeptami swego drogiego Azjaty i nawet nie chciał mnie wysłuchać. Znieść musiałem niezasłużoną niefaszkę. Nakarmiony żółcią, polykając łyżę, usunąłem się do dóbr mych na Sycylii, gdzie byłbym umarł z żalu, gdyby słodka moja Pontia nie przybyła pocieszyć ojca swego. Uprawiam zboże; u mnie wschodzą najładniejsze w całej prowincji kłosy. Dziś życie moje skończone, przyszłość rozstrzygnie między mną a Vitelliusem.

— Pontiuszu — odrzekł Lamia — jestem przekonany, żeś względem Samarytan postąpił zgodnie z prawością twego charakteru i jedynie dla dobra Rzymu. Ale czy w tej okoliczności nie dałeś zbyt polną swą burzliwą odwagę, która unosiła cię zawsze? Pamiętasz, że w Judei, choć jako młodszy powinienem był być zapalczywszym od ciebie, często ja musiałem doradzać ci wyrozumiałość i łagodność.

— Łagodność względem Żydów! — zawołał Pontius Pilatus. — Chociaż żyłeś między nimi, nie znasz dobrze tych wrogów rodu ludzkiego! Są dumni i nikczemni zarazem, haniebne tchórzostwo łączy się u nich z niezwalczonym uporem; czy się ich kocha, czy nienawidzi, zarówno obrzydłą. Duch mój wzrósł, Lamio, w zasadach boskiego Augusta. Gdy zostałem prokuratorem Judei, na ziemi panował już majestat rzymskiego pokoju. Nie zdarzało się już, jak ongi za czasów naszych wojen domowych, by prokonsulowie bogacili się rabując poddane prowincje. Znałem swe obowiązki. Baczyłem pilnie, aby postępować zawsze rozumnie i umiarkowanie. Bogami się świadczę, że się upierałem tylko w łagodności. I na cóż zdały się te dobre chęci? Widziałeś, Lamio, jak z początku mych rządów wybuchnął bunt pierwszy. Czyż potrzeba przypominać ci, w jakich to było okolicznościach? Załoga Cezarei przyszła na zimowe leże do Jerozolimy, na godłach legionistów były wyobrażone wizerunki cezara. Widok ten dotknął jerozolimczyków, którzy nie uznają boskości cezara — a czyż nie zaszczytniej, skoro słuchać trzeba, słuchać boga, a nie zaś człowieka? Kapłani ludu przyszedli przed moje siedzisko i z wyniosłą pokorą prosili, bym godła te zabrać kazał ze świętego miasta. Odmówiłem im przez poszanowanie dla boskości cezara i dla powagi państwa. Lud zgromadzony w przedsionku przyłączył się do kapłanów i zanosił groźne błagania. Nakazałem żołnierzom, by piki ustawili w kozły przed wieżą Antonia i uzbrojeni tylko w pręty, jak liktorzy, rozpędzili, harde tłumy. Ale nieczuli na razy Żydzi błagali mnie jeszcze, a najupartsi, kładąc się na ziemię, szyje pod ciosy wyciągali i umierali pod różgami. Byłeś świadkiem mego upokorzenia, Lamio; na rozkaz Vitelliusa musiałem odesłać godła do Cezarei. Zaiste nie zasłużyłem na ten wstyd! Wobec bogów nieśmiertelnych przysięgam, że ani razu jednego za rządów swych nie uchybiłem sprawiedliwości i prawom! Lecz jestem stary, wrogowie moi i oszczercy nie żyją. Umrę nie pomszczony. Któż będzie bronił mej pamięci? Westchnął i umilkł. Lamia zaś odrzekł:

— Rozumną rzeczą jest niczego się nie obawiać, ale i niczego nie spodziewać od przyszłości niepewnej. Cóż nam po tym, jak o nas kiedyś myśleć będą ludzie? Sami tylko możemy być świadkami i sędziami swymi. Niechaj ci wystarczy, Pontiuszu, własna spokojna wiara w twoją cnotę; poprzestań na szacunku własnym i szacunku twych przyjaciół. Zresztą tylko łagodnością samą rządzić ludami nie podobna. Litość dla rodu ludzkiego — którą tak zaleca nam filozofia — niewiele tylko objawiać się może w czynach ludzi pełniących publiczne urzędy.

— Dosyć tego — rzekł Pontius. — Pary siarczane, unoszące się z Pól Flegrejskich, silniej działają, gdy wychodzą z ziemi gorącej jeszcze od promieni słońca. Toteż śpieszyć się muszę. Żegnaj! Ale skorom odnalazł przyjaciela, chcę skorzystać z tak szczęśliwego zdarzenia. Lamio, bądź łaskaw przyjść do mnie jutro na wieczerzę. Dom mój leży nad brzegiem morza, na skraju miasta, w stronie Misenum. Rozpoznasz go łatwo po portyku, na którym widać malowidło przedstawiające Orfeusza wśród lwów i tygrysów, które czaruje dźwiękami swej liry.

— Do jutra, Lamio! — rzekł siadając do lektyki. — Pomówimy jutro o Judei.

Nazajutrz Lamia na odwieczerz udał się do domu Pontiusa Piłata. Dwa tylko łoża czekały na biesiadników. Na stole, bez przepychu, lecz godnie nakrytym, stały srebrne półmiski, na których ułożone były bekasy w miodzie, kwiczoły, ostrygi z Lucrinu, minogi z Sycylii. Pontius i Lamia zając się wypytywali się wzajemnie o choroby swe, których objawy opisywali obszernie, potem mówili o lekach, które im zalecano. Następnie, wieszając sobie spotkania w Baiae, wychwalali w zawody piękność pobraża i łagodność jego powietrza. Lamia unosił się nad wdziękami kurtyzan, które obwieszane złotem, w długich, powłóczystych zasłonach haftowanych w krajach barbarzyńskich, przechadzały się po wybrzeżu. Ale stary prokurator biadał nad taką wystawnością, przez którą dla marnych kamieni i tkanin, cienkich jak pajęczyna, choć ręką ludzką uczynionych, grosz rzymski idzie do obcych narodów, a nawet do wrogów cesarstwa. Potem mówić poczęli o wielkich robotach publicznych, dokonanych w tej okolicy, o zadziwiającym moście, zbudowanym przez Caiusa między Puteoli a Baiae, o wykopanych przez Augusta kanałach, które wprowadzają wodę morską do jezior Avernu i Lucrinu.

— Ja także — rzekł z westchnieniem Pontius — chciałem przedsięwziąć wielkie roboty publiczne. Kiedy, na nieszczęście moje, otrzymałem zarząd Judei, nakreśliłem plan wodociągu. Akwedukt ten, dwieście stadiów długi, miał obficie zaopatrzyć Jerozolimę w dobrą, czystą wodę. Wysokość poziomów, pojemność zbiorników, nachylenie paszcz spizowych, do których przytwierdza się rury rozprowadzające, wszystko to przestudiowałem i po naradach z mechanikami sam rozporządziłem. Wygotowałem przepisy dla straży nadzorczej akweduktu, aby nikt z obywateli nie mógł bezprawnie wody nadużywać. Budowniczych i robotników już zamówiłem. Kazałem rozpocząć roboty. Ale zamiast witać z radością budowę tej drogi, która na swych potężnych arkadach, wraz z wodą, zdrowie do ich miasta nieść miała, jerozolimczycy poczęli krzyczyć i rozpaczać. Zebrani tłumnie, wołali, że to bluźnierstwo i bezbożność, napadali na robotników i burzyli kamienne fundamenty. Czy można sobie wystawić bardziej plugawych barbarzyńców? Jednakże Vitellius im przyznał słuszność i nakazał mi przerwać roboty.

— Wielkie to jeszcze pytanie — rzekł Lamia — czy należy uszczęśliwiać ludzi wbrew ich woli. Pontius Pilatus mówił dalej, nie słuchając słów Lamii.

— Nie chcieć wodociągu, cóż to za szaleństwo! Ale wszystko, co pochodzi od Rzymian, jest Żydom nienawistne. Jesteśmy dla nich istotami nieczystymi, samą obecność naszą mają za profanację. Wiesz przecie, że nie chcieli wchodzić do pretorium, aby się nie skazić, i że musiałem sprawować swój urząd publiczny pod otwartym niebem, w przedsiönku wyłożonym marmurem, gdzie tak często do mnie zachodził. Boją się nas, a gardzą nami. A jednak Roma nie jestże matką i opiekunką ludów, które jak dzieci spoczywają i weselą się na jej czcigodnym łonie? Orły nasze aż na krańce świata poniosły pokój i wolność. Zwycięzeni stają się nam przyjaciółmi; pozostawiamy i zapewniamy ludom podbitym ich prawa i obyczaje. Czyż Syria, dawniej rozdzierana przez tylu królików, nie zażywa pokoju i pomyślności dopiero od chwili, gdy ujarzmił ją Pompeius? Czyż Rzym, choć mógł na wagę złota sprzedać swe dobrodziejstwa, targnął się, na skarby, którymi przepełnione są świątynie barbarzyńców? Czyż ograbił boginię Matkę w Pessinonte, Jowisza w Morimennii i Kilikii, Boga Żydów w Jerozolimie? Antiochia, Palmira, Apamea, bezpieczne mimo swych bogactw, nie potrzebują już obawiać się Arabów pustyni i wznoszą świątynie na cześć Geniusza Rzymu i boskiego Cezara. Żydzi tylko nienawidzą nas i urągają nam. Podatki przemocą od nich ściągać trzeba i uporczywie uchylają się od służby wojskowej.

— Żydzi — odrzekł Lamia — są bardzo przywiązani do dawnych swych obyczajów. Posądzali cię — przyznaję, że niesłusznie — jakobyś chciał znieść ich prawa i zmienić ich tryb życia. Muszę ci powiedzieć, Pontiuszu, że nie zawsze starałeś się te błędne ich sądy rozproszyć. Wbrew twej woli znajdowałeś przyjemność w tym, by podsycać ich niepokój, i nieraz widziałem, że nie tałeś przed nimi pogardy dla ich wierzeń i obrządków religijnych. Głównie jątrzyło ich to, że szaty rytualne ich arcykapłana oddałeś pod straż legionistów w wieży Antonia. Trzeba uznać przecież, że Żydzi, choć nie wzniesli się tak jak my do rozważania spraw boskich, mają jednak obrzędy, przez swą starożytność już czci godne. Pontius Pilatus wzruszył ramionami.

— Żydzi nie mają dokładnego pojęcia o istocie bogów. Wielbią Jowisza, ale nie ma on u nich ani nazwy, ani posągów; nie czczą go nawet w postaci kamienia, jak to czynią niektóre ludy w Azji. Nie wiedzą nic o Apollinie, Neptunie, Marsie, Plutonie, nie mają również bogiń. Jednak myślę, że dawniej czcili Wenus. Bo i dziś jeszcze kobiety żydowskie składają w ofierze gołębice na ołtarzu i wiesz tak jak ja, że w przedsiönku świątyni przekupnie sprzedawali te ptaki parami na ofiary. Pewnego dnia dano mi znać nawet, że szaleniec jakiś przepędził tych handlarzy wraz z ich klatkami. Kapłani skarżyli się na to jako na świętokradztwo. Zdaje mi się, że zwyczaj ten, by w ofierze składać synogarlice, ustanowiono niegdyś na cześć Wenus. Czemu śmiejesz się, Lamio?

— Śmieję się — rzekł Lamia — bo zabawna myśl przeszła mi przez głowę. Pomyślałem, że kiedyś Jowisz żydowski przybyć mógłby do Rzymu, by tu ścigać cię swą zemstą. Czemużby tak być nie mogło? Azja i Afryka dały nam już bogów niemało. Wzniesiono już w Rzymie świątynie dla Izdy i dla szczekającego Anubisa. Spotykamy w zaułkach i nawet w kamieniołomach zamiejskich Dobrą Boginię Syryjską jadącą na osle. A czyż nie pamiętasz, że za rządów Tiberiusa pewien młody szlachcic podał się za rogatego Jowisza Egipcjan i w tym przebraniu pozyskał względy jednej niewiasty znakomitego rodu, zbyt cnotliwej, by coś bogu odmówić miała. Strzeż się, Pontiuszu, by niewidzialny Jowisz żydowski pewnego ranka nie wyładował w Ostii!

Na myśl, że bóg jakiś mógłby przyjść z Judei, przelotny uśmiech rozjaśnił surową twarz prokuratora. Po czym odpowiedział poważnie:

— Jakże Żydzi mogliby obcym ludom narzucić swój zakon, skoro sami bezustannie się swarzą o wykład tego zakonu? Pewno nieraz widziałeś ich, Lamio, jak podzieleni na dwadzieścia sekt współzawodniczących, na placach publicznych, ze zwitkami w ręku, wymyślali zaciekle i wyrwali sobie brody. Widywałeś ich pod kolumnami świątyni, jak na znak żalości targali brudne swe szaty,

zebrawszy się wkóło jakiegoś nieszczęśliwego, opanowanego szaleńcem proroczym. Nie pojmują oni zgoła, by można było spokojnie i pogodnie dysputować o rzeczach wiary, które przecie okryte są zasłonami i nie masz w nich pewności. Bo właściwa istota bóstw nieśmiertelnych zamknięta jest przed nami i znać jej nie możemy. Sądzę jednak, że słusznym jest wierzyć w Opatrzność. Ale Żydom obca jest wszelka filozofia i różnorodności sądów ludzkich znosić nie chcą. Przeciwnie, kto w rzeczach wiary żywi uczucia sprzeczne z ich zakonem, ten według nich zasługuje na najsrozsze męki. Od chwili jednak, gdy geniusz Rzymu rozciągnął nad nimi władzę, kary głównej, wydanej przez ich sądy, wykonać nie wolno bez przyzwolenia prokonsula lub prokuratora. Toteż bez ustanku nalegają na zarządcę rzymskiego, by podpisywał ich złowrogie wyroki; pretorium nagabywane jest ciągle ich krwiożerczymi krzykami. Widziałem ich setki razy, jak wszyscy tłumnie i zgodnie, bogacze i ubodzy, wraz z kapłanami swymi zaciekle oblegali moje krzesło sędziowskie, jak ciągnęli mnie za poły togi i za rzemień sandałów, by wymóc na mnie wyrok śmierci na jakiegoś biedaka, którego zbrodni dostrzec jednak nie mogłem i którego miałem tylko za szaleńca takiegoż, jak i jego oskarżyciele. Co mówię: sto razy! Powtarzało się to co dzień, co godzina. A jednak musiałem zezwalać na to, by praw ich przestrzegano tak samo, jak i naszych, bo Rzym nazaczył mnie nie dla wytępienia, lecz dla obrony ich zwyczajów, a ja byłem nad nimi ręką wznoszącą różgi i topór. Z początku próbowałem przemawiać im do rozsądku, starałem się ich nieszczęśliwe ofiary ocalić od karni. Ale łagodność ta rozjątrzała ich jeszcze bardziej, domagali się ode mnie swej pastwy, jak sępy bijące dziobami i skrzydłami. Kapłani pisali do cezara, że gwałcę ich prawa, a skargi te, popierane przez Vitelliusa, ścigały na mnie surowe nagany. Jakże często miałem ochotę dać na żer krukom, jak mówią Grecy, oskarżonych razem z sędziami! Nie sądzę, Lamio, że żywię urazę bezsilną lub gniew starczy przeciwko ludowi temu, który w mej osobie pokonał Rzym i pokój. Ale przewiduję ostateczność, do której prędzej lub później nas doprowadzą. Nie mogąc rządzić tym ludem, będziemy musieli go wytępić. Nawet nie wątp o tym! Żydzi są nieugięci, w ich duszach rozgorzałych czai się bunt i wybuchnie kiedyś przeciwko nam z wściekłością, wobec której gniewy Numidów i groźby Partów są dziecinną igraszka. Potajemnie żywią oni nierozumne nadzieje i w szaleństwie swym przemyślają nad naszą zgubą. I czyż może być inaczej, skoro, ufając dawnej przepowiedni, czekają, że z rodu ich zrodzi się władca, który rządzić będzie światem? Tego ludu zmóc nie podobna; trzeba, by nie istniał więcej. Jeruzolimę zburzyć należy do szczętu. Być może, że choć stary jestem, dożyję dnia, w którym runą jej mury, płomienie strawią domy, mieszkańcy pójdą pod miecze, a sól posiana będzie w miejscu, gdzie wznosił się chram. W ten dzień nareszcie wymierzy mi się sprawiedliwość.

Lamio usiłował nadać znów rozmowie ton łagodniejszy.

— Pontiuszu — rzekł — pojmuję łącno i dawne twe urazy, i złowrogie przecucia. Zaiste charakteru Żydów tyś nie mógł być poznać ze strony korzystnej. Ja żyłem w Jeruzolimie jako gość i podróżny, zbliżyłem się do tych ludzi i mogłem nieraz odnaleźć cnoty, przed tobą ukryte. Znałem Żydów pełnych pogody: czystość ich obyczajów i wierność uczuć przywodziły mi na pamięć to, co poeci nasi mówili o starcu z Ebalii. Ty sam, Pontiuszu, widziałeś, jak ludzie prości, nie wymieniwszy nazwiska swego, umierali pod różgami twych legionistów za sprawę podług nich słuszną. Tacy ludzie nie zasługują na naszą wzgardę. Mówię to, bo we wszystkim należy zachować miarę i słusność. Ale przyznaję, że żywszej sympatii nigdy nie miałem do Żydów. Za to Żydówki podobały mi się bardzo. Byłem młody wtedy i Syryjki budziły we mnie wielki żar zmysłów. Ich czerwone wargi, oczy wilgotne i błyszczące, ich powłóczyste spojrzenia przenikały mnie do szpiku kości. Malują się one i pudrują, pachną nardem i mirrą, namaszczają wonnościami — ich pieścizoty dają rzadką i cudowną rozkosz.

Pontius niecierpliwie słuchoł tych zachwytoów.

— Nie byłem stworzony na to — odparł — by wpaść w sidła Żydówek; a skoro naprowadzasz mnie na to, Lamio, to muszę ci powiedzieć, że nigdy nie pochwalał twęj niepowściągliwości. Jeśli dawniej nie dość silnie dawałem to poznać, że mam ci za wielką winę, iżeś w Rzymie uwiódł żonę konsula, to postępowałem tak dlatego, iż wówczas właśnie ciężko pokutowałem za błąd swój. Małżeństwo jest u patrycjuszów święte, jest to instytucja, na której Rzym się opiera. Co zaś do kobiet obcych i niewolnic, to stosunki z nimi byłyby bez znaczenia, gdyby przez to ciało nie nabierało haniebnęj zniewieściałości. Muszę ci powiedzieć, że nazbyt wiele ofiarowywałem Wenerze po drogach rozstajnych. Głównie zaś ganię cię za to, Lamio, żeś nie pojął prawęj małżonki i Rzeczypospolitej nie zostawiłeś potomstwa, jak to każdy dobry obywatel uczynić powinien.

Ale Tyberiuszowy wygnaniec nie słuchoł już starego prokuratora. Wychyliwszy kielich falernu, uśmiechał się do jakiegoś niewidzialnego zjawiska.

Po chwili milczenia począł mówić głosem bardzo cichym, który zwolna stawał się silniejszym:

— Kobiety w Syrii tańczą tak omdlewająco... Znałem Żydówkę z Jeruzolimy, która po nędznych gospodach przy świetle dymiącej lampki tańcowała na lichym dywaniku, wznosząc ręce nad głową

i bijąc w miedziany bębenek. Jej kształtne biodra, głowa w tył odrzucona, jakby pociągnięta ciężarem długich rudych włosów, oczy zamglone rozkoszą, namiętne i omdlewające, kibić gibka i wysmukła — samej Kleopatrze kazałyby zblednąć z zawiści. Lubiłem jej barbarzyńskie tańce, jej śpiew nieco ostry, a jednak tak słodki, jej kadzidlane pachnidła, cały ten półsen-półjawę, w czym żyła pograżona. Towarzyszyłem jej wszędzie. Żyłem z żołdakami, rybakami i celnikami, którzy stanowili jej otoczenie. Znikła mi pewnego dnia i nie ujrzałem jej już więcej. Długo szukałem jej po podejrzanych uliczkach i gospodach. Trudniej było odzwyczaić się od niej niż od wina greckiego... W kilka miesięcy po jej utracie dowiedziałem się przypadkowo, że przystała do małego grona kobiet i mężczyzn, którzy skupili się dokoła jakiegoś młodego Galilejczyka, cudotwórcy. Nazywał się on Jezus, pochodził z Nazareth; ukrzyżowano go później za jakowąś zbrodnię. Czy przypominasz sobie tego człowieka, Pontiuszu?

Pontius Pilatus zmarszczył brwi i ręką pociągnął po czole jak człowiek, który usiłuje coś sobie przypomnieć. Po kilku chwilach milczenia szepnął:

— Jezus, Jezus z Nazareth? Nie, nie przypominam sobie.

[Paryż 1892]

Zobacz także te strony:

[Judasza i Piłata. Literackie próby rehabilitacji.](#)

[Rehabilitacja Judasza](#)

[Ewangelia według Judasza](#)

[Proces Judasza](#)

Anatol France

Ur. 1844, zm. 1924. Powieściopisarz, poeta i krytyk francuski. Zapalony bibliofil i historyk, przedstawiciel postawy racjonalistycznej oraz sceptycznej. Przez jemu współczesnych porównywany do Voltaire'a. Autor licznych powieści satyryczno-heroikomicznych wzorowanych na XVII-wiecznych powiastkach filozoficznych i liberyńskich. Jeden z pierwszych obrońców Dreyfusa. W 1920 Watykan umieścił dzieła France'a na Indeksie Ksiąg Zakazanych. Rok później wyróżniono je Literacką Nagrodą Nobla. Z uzasadnienia komisji noblowskiej, otrzymał ją za "błyskotliwe osiągnięcia literackie wyróżniające się wykwiutnością stylu, głębokim humanizmem i prawdziwie galijskim temperamentem". Jeden z członków jury, Erik Axel Karlfeldt, okrzyknął go ostatnim wielkim klasykiem naszych czasów, a być może nawet ostatnim Europejczykiem. Przez Josepha Conrada nazwany "księciem prozy". Humanizm France'a wywarł wpływ na takich pisarzy jak: Marcel Proust, Tomasz Mann, Aldous Huxley, Jean Paul Sartre czy André Gide.



[Strona www autora](#)

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 05-09-2009 Ostatnia zmiana: 06-09-2009)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6766) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6766>)

Contents Copyright © 2000-2009 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2009 Michał Przech

Autorem portalu Racjonalista.pl jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Właścicielami portalu są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane

w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie strony tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl